



Władysław Dąbrowski

część I z III

Sygnatura notacji: **N0091**

Data urodzenia: **06.10.1924 r.**

Data nagrania: **17.11.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 81 min, część II: 87 min, część III: 77 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Władysław Dąbrowski: Urodziłem się, proszę panów, w Warszawie, 6 października 1924 roku na ulicy Wilczej 20. W domu moich dziadków, czyli rodziców ojca mojego, ale w Warszawie przebywałem tylko do trzeciego miesiąca życia, gdyż ojciec mój pracował na Kresach, w województwie nowogrodzkim, w Nowogrodku konkretnie, na stanowisku rusznikarza w komendzie policji w Nowogrodku. I matka po trzech miesiącach zabrała mnie z powrotem, wsiadła do pociągu i dojechaliśmy, i tam się wychowywałem w Nowogrodku do 16. roku życia. Cała rodzina w zasadzie ojca, to pochodziła z Warszawy. Matka znów z sandomierskiego, z tych okolic. Ja... To dziwne było, dlaczego, że byłem poczęty w Nowogrodku, a matka wyjechała do rodziców ojca, żeby tam urodzić mnie. Okazuje się, że w Nowogrodku, to było małe miasto, ówczesny rząd wybrał to miasto na województwo chyba z tego tytułu, że to było związane z Mickiewiczem, z historią, mało Polaków zresztą było na Kresach. Ojciec dlatego dostał tam, a był bezrobotnym w Warszawie od 1922 roku, i tam dostał to stanowisko tylko dlatego, że brał udział w kampanii kijowskiej. Jako młody chłopak wstąpił do wojska, do kawalerii. Jeździł na koniu, pomimo że mieszkał w Warszawie, ale należał do kół sportowych i innych rzeczy, to była zresztą jeszcze carska Rosja i wstąpił do wojska, został przydzielony do kawalerii, dowódcą był Bylina, generał, i brał w kompanii kijowskiej. Doszedł do Kijowa, przed Kijowem był dwukrotnie ranny, ciężko ranny nawet, ale dostał się do Warszawy, tam wyzdrowiał, w kampanii 1920 roku już nie brał udziału, bo był ciężko ranny, ale zaczął pracować jako cywil, bo skończył techniczną szkołę Wawelberga w Warszawie. Jako technik znał się na od to-karki przez wszystkie stanowiska mógł pracować, ale potem wybuchł strajk, był jednym z uczestników, go wywalili, został bezrobotny, ale że był w ewidencji wojskowej, że brał udział i był odznaczony walecznym [Krzyżem Walecznych] za Kijów, był ciężko ranny, zaproponowali mu to stanowisko rusznikarza w policji i tam się znalazł. I proszę państwa, tam do 16. roku życia się uczyłem. Najpierw się uczyłem w szkole podstawowej, jak zwykle, ale u sióstr Nazaretanek. Do trze-

ciego roku życia u tych sióstr, które, potem się dowiedziałem, zostały rozstrzelane przez Niemców jako zakładniczki za kobiety i dzieci, które Niemcy chcieli rozstrzelać, a one się zgodziły i 12 zostało rozstrzelanych, potem się okazało, że Jan Paweł II wyniósł ich na ołtarze jako siostry błogostawione i tak, że trzy klasy tam skończyłem, ale mieszkaliśmy na ulicy Piłsudskiego 121, a obok niedaleko, 500 metrów, była szkoła podstawowa państwowa. I zamiast dreptać codziennie do następnej klasy czwartej, piątej, szóstej, siódmej, to poszedłem do szkoły państwowej, która była pod bokiem i tam skończyłem siedem klas. Siedem klas, potem gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Tak było usytuowane, że obok był odbudowany dworek Mickiewicza, gdzie on mieszkał tam, elegancko siedziałem, widziałem po wojnie, widziałem ten dworek akurat przez okno, i skończyłem trzy klasy gimnazjum. Trzy klasy gimnazjum skończyłem. Wszystko szło dobrze. Ideałem nie byłem w nauce. Jak zwykle, chłopak. Nie miałem zamiłowania do języków na przykład, ale niemiecki to jeszcze jako tako szedł, który był dodatkowy, ale z łaciną to tragedia była. Tragedia. Dąbrowski do tego, do tablicy, dwójka. Co chwila dwójka. Ja tak się starałem uczyć, inne przedmioty zostawiłem, a to w przeciwieństwie do innych przedmiotów, wyobraźcie panowie sobie, jeśli chodzi o matematykę, fizykę, geografę, chemię, nie musiałem się uczyć, nie wiem jak to wchodziło. Te rzeczy miałem piątkę, a z łaciny dwójka. Ale ta łacina się potem przydała. Ale to był dłuższy czas. I proszę pana, sielsko anielsko spędzaliśmy czas. Miałem dużo kolegów. Różnych kolegów, z różnych... Bo to w Nowogródku mieszkali różne narodowości. Większość byli Białorusini. Białorusini, którzy naprawdę w stosunku, jak słyszałem potem, dowiedziałem się od Ukraińców, którzy mieszkali na południu, oni byli też przychylnie do nas ustosunkowani, do Polaków. Nie wiem, dlaczego, ale zupełnie inna mentalność ich była, Białorusina i Ukraińca. Tak że miałem masę kolegów i koleżanek Białorusinów, miałem masę kolegów Żydów, normalnie, i koleżanek, bardzo sympatycznych. Szczególnie miałem najserdeczniejszych kolegów, wyobraźcie sobie, Tatarów, z pochodzenia Tatarów. Ludzie bardzo inteligentni, od 1420 roku potomkowie Bitwy pod Grunwaldem, gdzie z pułkami smoleńskimi pod wodzą Witolda brali udział w bitwie grunwaldzkiej i ich potomkowie. Zresztą w moim batalionie „S”, potem będę mówił, miałem kolegów też Tatarów, którzy byli, przeżyli, wyemigrowali potem do Ameryki. To byli wspaniali ludzie. Uczyłem się do 17 września 1939 roku, kiedy oprócz Niemców wkroczyli do nas pierwsi bolszewicy. Bolszewicy wkraczali od Brześcia, Baranowicz, do Nowogródka na tych czołgach i wyobraźcie sobie państwo, że ci żołnierze, większość żołnierzy mieli karabiny na sznurkach. Niesamowite. Poza tym ubranie ich cuchnęło. Oni mieli, chyba to dezynfekcja była jako przed robactwem. Wszy mogły ich atakować, bo się nie myli, czy nie wiedzieli jak, front. Tak że dziegiem śmierdzieli. Mój ojciec czasami, taką znał piosenkę, „Bo Moskal śmierdzi dziegiem, wyciera gęby wiechciem” i tak dalej, i tak dalej. I oni faktycznie śmierdzieli tym dziegiem. Te czołgi ich były straszne, ale wkraczali, dla mnie to była straszna rzecz, jak patrzyłem, że Polska jest z jednej strony przez Niemców atakowana, przez faszystów, a z drugiej przez bolszewików. Strasznie to przeżywałem. Ojciec był internowany na Litwie, z wojskiem, policja w Pałdze, potem się dowiedziałem, że Litwini dobrze nimi się opiekowali, ale potem też jeszcze nie byłem więziony. Przyszedł do nas list, że już jest, sowieci zajęli Litwę i jest w obozie. I z tego obozu dostaliśmy list. Z Kozielska, wyobraźcie sobie, z Kozielska, gdzie prawie wszyscy zostali rozstrzelani. Ojciec przeżył Kozielsk, a to potem powiem jak to było. To był wypadek, że niektórzy ludzie wyszli z Kozielska, przez Miednoje również. To spowodowała wojna fińsko-sowiecka, że ci zostali potem rozstrzelani. Więc przyszli sowieci, szkoła, w zasadzie na początku jeszcze chodziliśmy do gimnazjum, potem było coraz bardziej napięta sytuacja. My mieliśmy dość duże mieszkanie i nasi znajomi, znajomi, państwo Zawadzcy, on w RKU pracował, gdzie pobór był do wojska, on się zajmował tym jako starszy sierżant, przenieśliśmy się, ja z bratem i z matką tam do tych pani Zawadzkiej, bo on też był internowany i tam mieszkaliśmy do wywózki. Tam w Nowogródku, z drugiej strony Nowogródka, koło góry tej Mickiewicza, gdzie był wielki zamek i ruiny, gdzie się ta rozegrała potem, Mickiewicz opisywał Grażynę i inne

te historie wszystkie. Tak, że tam mieszkaliśmy. Wiedzieliśmy potem w Nowogródku, w zasadzie nie byliśmy jakoś szkanowani, ale naprawdę mieliśmy taką jedną na początku panią profesor, która prowadziła zajęcia z przyrody. To była Białorusinka, młoda kobieta, która nam dokuczała tak, że skończyła się władza Polski, że byli Białorusini gnębieni, a ona była na stanowisku profesora w gimnazjum, tak była gnębiona. A co się z nią stało, nie wiadomo. W każdym razie pierwszy raz poszedłem na wagary w tym gimnazjum i skończyło się gimnazjum moje, nauka, w ogóle rzuciliśmy to wszystko, a szczególnie jak się dowiedzieliśmy, że pierwsza wywózka w lutym nastąpiła, wywozą ludzi znad granicy, z KOP-u. Tych osiadłych, którzy tam mieszkali, Polacy, zresztą bez różnicy, jakich narodowości, aby pełnili jakieś funkcje, czy w urzędach, czy w innych, ewentualnie tych żołnierzy, którzy jeszcze tam się nie byli internowani czy coś, nie uciekli, też więzieni wszyscy byli w pierwszej wywózce w lutym. Tak, że my siedzieliśmy na tobołkach, że nas prędzej czy później wywozą na ten Sybir. Sytuacja była niewesoła. W każdym razie Polki, jak potem się przekonałem, robiły wszystko, ażeby być przygotowanym na tę wywózkę. Być przygotowanym na tę wywózkę. Niektórzy uciekali, starali się uciec, ginęli, przechodzili do Niemców, nie wiem, czy dobrze robili, czy niedobrze. W każdym razie ja jako 16-letni chłopak, który poczułem się, ojciec powiedział: „Ty, pomimo że w tym jesteś wieku, ale teraz ty odpowiadasz za matkę i młodszego o cztery lata brata, który miał 12 lat, a ja miałem 16 lat wtenczas. Ja faktycznie się poczułem tym dopiero, jak zostałem wywieziony, w pełni dojrzałem, jak to się mówi, szybko. I proszę państwa, przyszedł ten czas, pamiętam, 13 marca [faktycznie kwietnia], jeszcze śnieg leżał, w Nowogródku, tam zimy były ostre i niesamowite, do drzwi o północy zerwaliśmy się, oficer wszedł, dwóch bojcow, jak to się mówi, tych żołnierzy, z bagnietami, w czapach z takim czubkiem, wtedy mieli czapki z takim czubkiem, gwiazdą i mówi: „Zbierajcie się, godzina czasu, co możecie sobie zabrać, tego na furmankę i koniec”. I my z tą panią Zawadzką musieliśmy, ale dość spokojnie. Nie przeklinali, nic nie mówili. Byliśmy przygotowani na tą furmankę, załadowali się i ta pani Zawadzka z synem, także nas było parę osób i musieliśmy jechać z Nowogródka aż do Nowojelni. W Nowogródku nie było szerokiej kolei torowej. Tam była taka kolej normalnie wąskotorowa, pomimo że to było województwo. Musieliśmy dopiero do Nowojelni dojechać i tam nas załadowano do wagonów normalnych, wagonów, masa tam było ludzi, to były prycze normalne, tam przygotowane, otwór w namiocie w rogu był na odchody, kobiety zrobiły potem taki parawan z koca czy z czegoś, że tam się załatwiało, no i jechaliśmy na tę Syberię, prawie dwa tygodnie. Prawie dwa tygodnie. Od czasu do czasu wyglądaliśmy przez te okienka zakratowane, bo to była szerokotorowa kolej. Widzieliśmy te chałupki, inne te widoki, te boczne drogi. Dopiero widzieliśmy tę biedę. Już się na tej Białorusi przez moment jechaliśmy, potem skręciliśmy na południe, bo myśleliśmy, że przejeździemy na Ural, a potem skręciliśmy na południe i widzieliśmy już, że jedziemy w kierunku na Wołgę. Czyli albo Syberia, przypuszczaliśmy Syberia, albo gdzie indziej. No, trudno było. Czasami nas wypuszczali, żeby się przewietrzyć, tego, gdzie na odludziu, jedzenia w zasadzie nie dostawaliśmy w ogóle, tylko dostawaliśmy gorącą – kipiatok, to się mówi, gorącą wodę, jaką można było parzyć sobie herbatę. Nasze wszystkie panie, a były różne panie, bo tam były i Żydówki, i Białorusinki, i Polki, i Tatarki, bo to wszystko urzędnicy zresztą w Nowogródku, głównym prokuratorem, naczelnym był prokurator [niezrozumiałe nazwisko] To był mój najserdeczniejszy kolega. W gimnazjum wspaniale grał w siatkówkę. Szachidewicz, Mickiewicz, to byli wspaniali moi koledzy. I jechaliśmy tym pociągami, dostawaliśmy ten kipiatok, ale jedzenie było tak przygotowane, że mieliśmy co jeść normalnie. Wędliny to się tak kiedyś konserwowało, że to nie psuły się. Chleb był w zasadzie, wszystkie panie przygotowały suchary sobie. Suchary były normalnie zrobione i się moczyło z tym i mieliśmy, nawet masło było w butelkach. Wiem, że matka to piła z takiej litrowej butelki po wódce, masło było, które jeszcze w kołchozie używaliśmy później. Tak że jakoś dojechaliśmy do Aktiubińska. To była, w obłast [obwód] Kazachstanie się dowiedzieliśmy, był straszny deszcz. Przyjechały odkryte takie ciężarowe, te sowieckie, prawie chyba

bez resorów one były, te takie ciężarowe samochody, ławki były poustawiane, nas załadowano jeden, takie dwa samochody i nas wywieziono, potem dojechaliśmy do Kołchozu. Kołchoz imienia Kirowa się nazywał. To był od Aktiubińska oddalony około 50 kilometrów. W każdym razie mieszkaliśmy, rejon był Nowosybirsk, nazywała się miejscowość, to było oddalone tylko 20 kilometrów od tego kołchozu. Przywieźli nas do tego kołchozu, ten deszcz przestał, jakoś wysiedliśmy normalnie, spokojnie, w każdym z tych to były dwa takie były, było kilku tych bojców, jak to się mówi, z karabinami, i tam jeden był to chyba był oficer NKWD, tam się rozlokowaliśmy zaraz, mieliśmy przydzielone kwatery. U tych kołchozników normalnie, każdy był i trafiliśmy do takiej pani, okazuje się potem, że to była córka i ten mąż, którzy byli, pochodzili... Ich rodzice pochodzili z Ukrainy, ale z Ukrainy tej, która była na wschód od Polski, czyli z tamtej strony nie, z tej bliżej Lwowa, którzy dostali od cara Mikołaja II duże połacie ziemi jako jeszcze za czasów carskich ci Ukraińcy, bo tam było dużo ludzi, była bieda, nie było ziemi i on dał potężne połacie ziemi tego stepu, dostali jakieś po kilka krów czy koni, tam jakiegoś bydła innego, zapomogli i takie sobie wybudowali, z cegieł takich lepionych i nawozem końskim domy te. Trzeba przyznać, że były dość ciepłe, które znosiły te szalone mrozy tam były i upały, tak że na jedno i drugie. Domy były tak budowane, że miały dachy płaskie, bo były takie potężne huragany i zamiecie, że zasypywało całe, tylko gdzie góra, to można było przez dach i dopiero się odkopywać. Do tej pani Biereźnoi oni nas dość dobrze przyjęli. Wszyscy, okazuje się, komuniści, ale pierwsza rzecz, co mnie, bo dostaliśmy taki we trójkę mały pokój, z taką, to był a'la tapczan, coś przygotowane, ale nawet to było dosyć przyzwoicie zrobione, do spania. Oni to zrobili nam, ale obok główny pokój mieli taki też mały, większy niż ten, zrobiony i w rogu, patrzę, na takim stoliku drewnianym stoi obraz Matki Boskiej. Świeczka się pali, komuniści wszyscy, ale w każdym domu obraz Matki Boskiej. Nawet u przewodniczącego kołchozu, który się nazywał Szuszczański, też, a on komunista wybitny taki, wielki, też Matka Boska, ta żona jego miała Matkę Boską i wszystko. I proszę państwa, zaczęliśmy tam mieszkać, ale niedługo tam mieszkaliśmy, miesiąc czasu, bo okazuje się, że dużo było domów takich wybudowanych, takich samych pustych, które stały i moja matka z drugą Polką, nie z tą panią Zawadzką, ale z drugą znajomą też żoną policjanta z Nowogródka przeniosły się, ten przewodniczący kołchozu zezwolił, że do tego domku a wtenczas mieliśmy dużo miejsca, bo to kilka izb było. To były cztery takie izby, kuchnia była, tam nawet był taki ganek, krążganek zrobiony, gdzie było można składać opał, a opał był to nawóz koński, placki te krowie suszone, ewentualnie buranto się takie, jak wariaty, takie kule z suchego takiego tego, grube te łodygi były, zielska schły, bardzo się dobrze paliły. I tam się urządziliśmy w tym budynku i tam ja zacząłem od pierwszego dnia na drugi dzień musiałem iść do roboty. Matkę gdzieś przydzielili do brygady jakichś kobiet, na pole czy coś tam miała robić, a ja, od pierwszej chwili była brygada traktorzystów i ja, nas było trzech w moim wieku kolegów, którzy się zresztą znaliśmy wszyscy z gimnazjum, akurat trzecią klasę skończyliśmy, rodzeństwo było młodsze i zaczęliśmy w tych brygadach traktornych pracować. I dość dobrze ci ludzie do nas podchodzili. Byliśmy zaskoczeni, bo jak słyszeliśmy gdzieś indziej tam inny, to zależy, gdzie i jakie, kto był gdzie. I co było ciekawego, oni dość... Ale co było ciekawsze, że jak potem zacząłem pracować na tym traktorze, to przyjeżdżali tacy traktorzyści, był obóz Kazachów, żółtych i ten Kazach jeden taki młody z takim traktorzystą do mnie po rosyjsku, ja dość szybko złapałem ten język rosyjski, bo to język był rosyjsko-ukraiński, coś podobnego, taka mieszanina, nie czysto rosyjski był, a ja na tych terenach znałem, oblatany byłem, już obstuchany, białoruski język, to był też coś podobnego, tak że on ze mną mówi: „O...”, ten młody chłopak, on starszy był ode mnie, też był dorosły, ale ze starszym takim traktorzystą przyjechał, „My wiemy, skąd ty pochodzisz”, po rosyjsku do mnie, „Ale nic nie mów, że ja z tobą rozmawiałem na ten temat”. My was znamy, bo jesteśmy pokrewni, potem się dowiesz, o co chodzi, ale jak pożyjemy trochę”. I oni tam coś jakieś części wymieniali i pojechali. Ja na tym normalnie traktorze pracowałem, nawet dobrze mi to szło. Tam po tej, ta pomoc. Ale matka, okazuje się, któregoś dnia

przychodzę, mój brat nie był rzucony do pracy, w ogóle. Pomimo, że miał 12 lat, jego przydzielili do takiej szkoły czteroletniej, w kołchozie była czteroletnia, bo na ogół były dziesięciolatki, ale to były w dużych miastach, i jego do takiej czterolatki przyłączyli i on tam chodził do tej, uczył się tego języka rosyjskiego, łamanego. Była jakaś nauczycielka tam, potem się okazało, była bardzo ładna, rodowita moskwiczanka. Dostała pięć lat zsyłki do Kazachstanu, bo coś tam... Z Moskwy była, dostała taki wyrok, za coś tam i NKWD ją wysłało. Coś się nie podobało, bo coś z historii złego powiedziała. I ona te dzieciaki uczyła. Normalnie, naprawdę kobieta na poziomie. Była młoda kobieta. Ja byłem gówniarz, 16-letni, a jak patrzyłem na nią, to była z moją matką, która znała bardzo dobrze rosyjski, bo była wychowana w zaborze rosyjskim. I on tam chodził do tej szkoły, a moja matka, patrzę, mówię: „Co, nie poszłaś na...” Przyjechały z tego, mówię, a on już jest w domu. Mówię: „Co się stało?”. Pytam się matki: „Co robisz tutaj w domu?”. Wyobraź sobie, zawołał mnie przewodniczący tego kołchozu, ten Szuszczański i mówi: „Mam do ciebie, do was – jak, nie wiem, się odzywał – taką prośbę. Znasz rosyjski dobrze, czy byś mogła poprowadzić, u nas w kołchozie jest taki żłobek dla dzieci”, bo wszyscy musieli pracować, za wyjątkiem dzieci. To wszystko pracowało. Ale tam do któregoś, 12. czy 13. roku ci nie pracowali, chodzili razem do szkoły, a reszta to były takie jaśle, jak to się mówi, które opiekunki te były Ukrainki, tymi się dziećmi zajmowały i one z tymi dziećmi nie dawały sobie rady. Poza tym... Bo to tak, kwestia była przygotowania dla dzieci odpowiedniego jedzenia. Tam, owszem, do tych kołchozów dawali normalne, do tego żłobka dawali normalne mleko jeszcze tam, bo tak to było wszystko odcedzone mleko i trochę tam baraniny jakiejś dawali czy coś, dla tych dzieci, tam inne, chleba, inne, a tak trudno było tym kobietom nawet dla tych dzieci przygotować, bo to były wszystko młode kobiety, przeważnie te starsze to już były w ogóle starszuszki i mówi: „Może ty byś dała radę jako Polka, znasz dobrze rosyjski, z nimi się porozumieć, część ich zabiorę na wieś, a ty będziesz prowadzić ten jako ta...” a ona mówi: „Przecież ja jestem...”, „Masz, ja ich zebrałem, mają cię słuchać”. I moja matka tam robiła z niczego, jak to się mówi, z gwoźdźcia obiad. Dodawała różne, bo tam dziko rósł na przykład czosnek na polu czy inne rzeczy takie, tam na przykład, co było charakterystyczne, to mówię, jak step był wymarły taki, to jak ulewa ruszyła, to pełno tulipanów rosło na tym stepie. Potem to było w Iraku i w innych miejscach. W każdym razie ona się zajęła dziećmi tymi. Najgorzej było z zabawkami. Nie było zabawek dla dzieci. I ona wpadła, za ostatnie swoje ruble, która miała, był w kołchozie taki sklep, gdzie przywozili czasami wódkę, tam inne takie rzeczy, naftę do lamp, bo elektryczności tam nie było, książek było pełno i to w skórce oprawione. Propaganda szła. Na to było pieniędzy pełno. Gazet, tego, te gazety... Bo sam się nauczyłem dobrze czytać. Alfabet znałem, już trochę poznałem w Polsce, bo chodziłem parę tam tygodni do tego gimnazjum po rosyjsku, uczyłem się, tak że normalnie ona ni z tego, ni z owego poszła do tego sklepu i kupiła takich dla dzieci czy innych książek. Masę, kilkanaście książek takich kupiła. Potem systematycznie. I te książki, jak te dzieci małe, w takim domu były, jakiś był taki dywan rozestany czy nie, na tym polewie zrobionym przez tych Kazachów, to taki był szorstki jakiś tam, te dzieci się bawiły, rzuciła im te książki i one przeglądały te książki, rwały, bawiły się, ale miały zajęcie jakieś. I były strasznie zadowolone, i sobie dawała z tymi dziećmi radę, tak że nie musiała na pole wychodzić i tak aż do końca, póki ją nie zabrali z tego kołchozu, moją matkę i brata, jak się wojna kończyła. Ja normalnie cały czas byłem przy tych traktorach i wyobraźcie sobie panowie, że ci chłopcy, którzy tam byli, rówieśnicy moi, którzy się uczyli, ale przyjeżdżali na wolne dni, mieli wolne, z tego Noworosyjska, z tego powiatu ze szkół, każdy ze mną normalnie rozmawiał, ale jak przyszedł drugi kolega, to w ogóle nie rozmawiał. Każdy rozmawiał, ale we dwójkę. Jeden drugiego się bał. Tam donosili na rodziców. Jedni na drugich do tego. Tak było czasami. W tym kołchozie akurat tego się nie zdarzało. Po tym czasie, roku czasu, przedtem, jak zacząłem ja z nimi rozmawiać i moi koledzy, to potem wszyscy rozmawialiśmy na wszystkie tematy, jakie chcieli. I okazało się, że oni w ogóle Stalina nie znoszą. Oni, chłopcy, którzy w czer-

wonych chustach byli, nie znoszą Stalina. Ale to nie powiedz tym, którzy tu przyjeżdżają, oficerom, bo wy jesteście zesłani, to tego oni wam nie uwierzą, ale kto wie, że z nami normalnie się wypowiadali. Jak wojna wybuchła sowiecko-niemiecka, to oni się wszyscy cieszyli, że wybuchła wojna. Cieszyli, normalnie, że przyjdą, ich wyratuje ten Hitler. Jak się okazało potem, że jak ich gnębi, tych niewolników, jak wiadomości przychodziły, jak ich wywożą, rozstrzeliwują to mówi: „Jaki Stalin jest to jest, ale teraz się nie damy. Lepiej zginąć”, ale od tego zaczęła się straszna walka między Sowietami a Niemcami. W każdym razie ludzie ci byli z tego rejonu do nas bardzo dobrze ustosunkowani. Proszę was, wyobraźcie sobie, przedtem jeszcze zanim wybuchła wojna sowiecko-rosyjska, wybuchła wojna fińsko-sowiecka. Sowietci zaatakowali Finów. Myśleli, że pokną Finów, a tu dochodziły wiadomości, że Finowie strasznie leją ich, tych Bolszewików, na tym froncie całym. Ta linia była, ten był marszałek tam, Mannerheim zdaje się, fiński, który tak miał obronę przygotowaną na granicy fińsko-sowieckiej, tam na półwyspie tym koło Murmańska, że oni nie dawali rady tym Sowietom, a najgorzej nie mieli możliwości, żeby samoloty, które powinny dostarczać transport, bo kolej była nieczynna, samolotami nie mogli dla wojska dostarczać transportu na tej zmarzlinie. I ze wszystkich obozów, Polaków, którzy znali się na fachu, tak jak ojciec był rusznikarzem, znał na tokarkach czy innych, z Kozielska i z Miednoje, z wojskowych cywili, z policji, wszystkich zabrali na Ural. Wywieźli i tam obóz stworzyli, i oni pracowali, stwarzali możliwość przygotowania podłoża do tego lądowania samolotów. Tak że przywieźli podobno, jak ojciec potem mi opowiadał, jakieś blachy, nie blachy, oni to spawali, umocowywali, odpowiednio na te pola równali tam, żeby przygotować i samoloty mogły lądować normalnie na tych rzędach i przeżyli oni wojnę. Oni przeżyli wojnę, bo dostawali normalnie jedzenie. Ojciec przed wojną, jak go spotkałem w Iraku, przyszedł do mnie, a jako byłem, na izbie chorych leżałem, to ważył 74 kilo, a przed wojną ważył 120 kilo i na serce poważnie... Okazało się, miał, który w obozie też był taki pan, który był felczerem przed wojną w Nowogródku, mówi, jak się potem spotkali, mówi: „To przeszedłeś piekło tam w tym obozie, ale dzięki temu piekłu przeżyłeś i nie zamarzęś, bo w Nowogródku to dla ciebie ja już obliczyłem pięć lat życia”. Stale ataki serca, inne. „Przez to odchudzenie poprawiło ci się twoje zdrowie, a utyjesz teraz w wojsku normalnie”, bo też do wojska wstąpił. Tak że ojciec przeżył ten... I ja normalnie, jak ta wojna wybuchła naraz, dostaję wiadomość i nas trzech kieruje na kurs traktorzystów, na zesłańców, chłopców, zesłańców, my idziemy z tymi rodowitymi tam Ukraińcami czy Rosjanami, czy Kazachami idziemy do Noworosyjska, i tam nas się zebrało koło stu chłopaków, nas było jeszcze z innych, tak że było tych Polaków sześciu czy siedmiu z tych innych kołchozów i my skończyliśmy, niech pan sobie wyobraża, lepiej kurs niż najlepsi ci rodowici Rosjanie czy Ukraińcy, czy Kazacy. My Polacy lepiej skończyliśmy ten kurs traktorzysty. Ja dostałem normalnie traktor lekki, nie na gąsienicach, ale na kołach, normalne traktory nowe dostaliśmy i pracowaliśmy cały rok. Ja w ogóle myślałem, że nie wrócę nigdy do Polski, że tam umrę. Z jednej strony z początku to byłem niby dumny, że ja, znając historię Polski, zesłańców, których na Sybir wywozili powstańców w kibitkach, to ja młody Polak, tak jak oni, jestem zesłańcem na Sybir. I starałem się robić wszystko, aby matce dopomóc i innym Polakom wszystko, nawet do tego stopnia, jak zostałem tym traktorzystą. Traktor starałem się, żeby nie przepalał paliwa, bo tam sprawdzali, też była norma na paliwo, że zawsze miałem bańkę blaszaną, że część paliwa odbierałem i przygotowywałem wszystkim Polakom, żeby dostali na zimę tę naftę. To był [niezrozumiałe] się nazywał, to była mieszanka nafty z benzyną, do tych traktorów. I mnie w głowie się nie... My, zesłańcy, wybili, jak wojna wybuchła z tymi, z Hitlerem, tak zginęły, czołgi były niszczone przez oddziały pancerne niemieckie, tak że trzeba było, zabrali tych kołchoźników, a nie było komu traktorami obchodzić i tę ziemię uprawiać na tych stepach. Tak że proszę was, ten traktor, potem się dowiedziałem, już będąc we Włoszech, przysłała z Rosji kartka od matki, że żyją, że są zdrowi, a „twój traktor jeszcze chodzi, jest dobrze. Tak go prowadziłeś, że jeszcze na tym pracują i ciebie wszyscy ci Rosjanie, którzy żyją, jeszcze wspominają was, Polaków, którzy pojechaliście do woj-

ska". I tam pracowaliśmy, potem przyszło, normalnie wtenczas, potem się dowiedzieliśmy, że jest porozumienie. – Sikorski... – Majski. – Majski, że jest porozumienie, że jest amnestia dla wszystkich, że tworzy się armia polska, że jestem wolny, mogę iść, gdzie chcę. Tak było przestrzegane, a ja nie miałem gdzie iść, bo najbliższa miejscowość była 20 kilometrów. Była tam taka, odkryli kopalnię rudy żelaza, podobno duży... Chromtau się nazywał. Taka ruda żelaza, jak w Szwecji, największa ruda żelaza i tam stworzyli obóz, i tam stworzyli pracowników do pomocy i innych rzeczy. Ten kołchoz, ten obóz był, koncentracyjny. Ale to tam siedzieli ci Rosjanie i różni inni, z całej Rosji tam wywozili do tej kopalni. I proszę was, ja już mogłem... I pracowałem na tym traktorze. Czekałem, kiedy nareszcie dostanę te zawiadomienie, że może... Bo słyszeliśmy w gazetach, nawet w „Prawdzie” było pisane, że tworzy się armia, Anders jest, tego, przychodziła prasa, bo tam w innych potem rzeczach, to dorośli nawet nie wiedzieli, że się armia tworzy, bo tak ci, którzy tam sprawowali władzę, szczególnie na Syberii daleko w tajgach, nie wpuszczali tych, bo nie mieli robotników i oni o tolerowali, ale potem dostali się do armii Berlinga, pułkownika Berlinga, którego z widzenia znałem nawet, bo to będzie dalsza sprawa opowieści mojej. Proszę was, ale przyszedł moment, przyjechał któregoś dnia do nas pan Zawadzki, ta pani Zawadzka, do której się przenieśliśmy w Nowogródku i tam, do swojej żony przyjechał, z obozu wyszedł, od razu się z mamą, pytała się, co z Władkiem, mój ojciec Władysław też, żyje, jest w batalionie innym piechoty. Z tym, że oni zostali przerzuceni gdzieś na granicę sowiecką, do Uzbekistanu gdzieś ich wrzucili, jako czołówkę, bo już chodziły wieści, że Anglicy starają się część Polaków zabrać na swój teren, do Persji, gdyż podobno tam potem nie było wojsk, tam innych rzeczy. W każdym razie ojciec nie mógł przyjechać i mówi, że żyje, zdrow, ale nie mógł przyjechać i on zabrał z tego kołchozu tę swoją żonę, tego syna, którego mieli i wyjechał normalnie, a my dalej zostaliśmy w tym kołchozie. W tym kołchozie i proszę was, dalej jeździłem na tym traktorze i po pewnym czasie od ojca dostaliśmy wiadomość, że żyje, ale nie może przyjechać i co dziwne, bo jeszcze nie było wiadomo, że... A on już był w Persji. Część Polaków została, jakieś porozumienie nastąpiło, żeby tam przygotowywali obozy dla przyszłej armii. To było ciekawe. I proszę panów, ja dalej pracowałem na tym tego, ale dostałem oficjalne wyzwanie z „Wojenkomatu”, z Ministerstwa Wojny. Ja jako towarzysz Dąbrowski Władysław tam mam się stawić w Noworosyjsku, tego i tego dnia, do poboru, do armii. Myślałem, że do Armii Czerwonej. Cholera, się przestraszyłem, ale Rosjanie też dostali, ale koledzy moi dostali. Z tym, że nas dwóch pojechało, a trzeci, Mietek Gąsik nie pojechał, gdy dzień przed tym, czy dwa dni przedtem, to była zima, to był kwiecień, jak ja dostałem to wyzwanie, ale tam na tych stepach jeszcze była zima jak cholera. Śnieg był, on pojechał po siano taką arba. To się nazywała arba. Z turecka ta nazwa, w byki takie zaprzężona, na step, tam były stogi wielkie siana, żeby to siano przywozili dla bydła, które tam było w takich oborach tych innych budowanych tam, tę żywność i wpadł między te szczeble i złamał nogę, i nie dostał, ale potem się dostał do Armii Berlinga. Wyzdrowiał i wstąpił do Armii Berlinga, a ja z tym [niezrozumiałe] dostałem się do wojska i dostaliśmy wezwanie do Noworosyjska. Rosjanie również, w naszym w wieku, wszyscy dostali wezwanie i dwie sanie, bo nas było chyba ośmiu, nas dwóch Polaków i sześciu Rosjan, tych Ukraińców, tymi saniami do... Były normalnie te dwie sanie po dwa konie nawet i do Noworosyjska pojechaliśmy te 20 kilometrów, tam do tej komisji. Proszę was, przyjechaliśmy do tej komisji, normalnie był to budynek wielki, tam była komisja i co było, widzieliśmy, od razu inaczej się czuliśmy, że są w mundurach żołnierze polscy, oficerowie, ale nie w polskich mundurach, tylko tych angielskich battle dressach, ale orzełki, dwóch było w stopniu porucznika, jeden podporucznik czy coś. Ten podporucznik to był lekarz, który skończył tam, nie wiem, był lekarzem, kiedy skończył, ale był. I dwóch poruczników po dwie gwiazdki. I oni byli w tej komisji, siedzieli. Enkawudzista był w stopniu chyba pułkownika, inni byli oficerowie, był lekarz ten... Ale to był z Polski, z obozu, ten kolega mojego ojca, Spencer, który potem powiedział ojcu, że wyzdrowiał, wyszedł, jego znałem bardzo dobrze, bo się znaliśmy, spotykaliśmy się, rodzice, jak imieniny były czy jak to było

przed wojną. Normalnie jego znałem, on mnie poznał od razu. I była komisja, nas zbadali, wszystko. W każdym razie mnie przyjęli, mojego kolegę i innych tam znajomych, nawet Sakiedewicza, Tatar, tam innych, Białorusina jednego, którzy byli wywiezieni, pracował, był w magistracie, jak to się mówi. Był jakimś kierownikiem tego, bo jego matkę wywieźli tam, bo ojciec to wiadomo, że był w Polsce urzędnikiem, to był w łagrze, wywieziony. W każdym razie myśmy dostali wezwanie i na drugi dzień my, proszę panów, wyjechaliśmy, załadowano nas, tych oficerów nie było, pojechali, ale nas załadowano, tych wszystkich Polaków, do... To było nawet sporo, bo nie wiem, no, nasz wagon był potężny, załadowany. Tam były też takie i jechaliśmy z tego Kazachstanu, jechaliśmy w kierunku Uzbekistanu do Taszkientu. Wiedzieliśmy, że kierunek jest Taszkient. Bo podobno w tym czasie już nasze oddziały wszystkie, które były w Kujbyszewie i w Miednoje przierzucano na południe, bo nie wytrzymywali tych zim rosyjskich, bo to było wszystko w namiotach tam tworzone te, tak że były już stworzone dywizje, piechota, wszystko, artyleria mieli, broń i przerzucone były tam na południe, i nas przerzucono pod Taszkient do miejscowości Guzary, tak się nazywało. To był wielki obóz. To były ostatnie zaciągi młodych ludzi, młodzi, którzy nie byli w łagrach, ale którzy byli w tych innych na wolności, ale byli jako robotnicy zesłańcy wywiezieni. I w tym obozie siedzieliśmy spokojnie tydzień czasu. Karmili ryżem takim. Okazuje się, że to był ryż... Uzbeki, tam były pola te ryżu i tam jakieś mięso było, coś innego. W każdym razie to było bardzo skromne jedzenie. Nad rzeką taką był ten obóz zrobiony z samych Polaków, była warta, z początku to byli sowietci, ale potem przysłali naszych żołnierzy, ale potem przysłali naszych żołnierzy, którzy pilnowali, tam warta, żeby tego. Ale mogliśmy się normalnie poruszać. Była wiadomość któregoś dnia, przez głośniki, że roczniki 18 i 19 lat mają się zebrać o tej i o tej godzinie na tym placu, bo będzie tam, jakaś komisja przyjeżdża. My się zebraliśmy. Okazuje się, że będą nas badać, lekarz przyjechał z oficerami. Dwóch oficerów też przyjechało, ale nie tych, co znaleźliśmy, i lekarz, już starszy pan przyjechał, w stopniu, nie wiem, czy kapitana był, czy coś, w każdym razie przyjechał i dwóch oficerów młodych, jeszcze prawie się chyba nie golili, młodych, potem się dowiedzieliśmy, że to byli przetrzuceni z Anglii, bo nie było oficerów, a tu tworzone, więc ci, którzy tam skończyli tę podchorążówkę, to ich przetrzucali do Rosji i się zjawili, tych dwóch oficerów było młodych i ten oficer nas bada wszystkich, tych 18–19, a nas było dość sporo tam. Było tych chłopaków może... To cały dzień tam upłynął. Nas jakoś zaraz szybciej przyjęli i dziwiliśmy się z sobą jeszcze jak ja rozmawiałem z kolegą swoim, z którym byłem w tym kołchozie, mówi: „Cholera, przecież my mamy grupę, a dlaczego naszych to tak badają? Przecież my w tym kołchozie jeszcze wyglądaliśmy, ale niektórzy to były szkielety z tych obozów. Taki był Ciupa, potem poznałem, był w tym samym kołchozie, to jak się on rozebrał do badania, to sam szkielet był. Chodził, owszem, ale wygodniały był niesamowicie. Taki był gdzieś z północy, z tajgi przywieziony. I mówi: „Dlaczego nas tak badają?”. Ja mówię: „Panie kapitanie, przecież ja jestem...” „Nic nie mów, nie przeszkadzaj mi w pracy, nie przeszkadzaj, dowiesz się potem”. I nas badali, ale nas, grupę tę zbadali, tam było nas może z 50, a może więcej. Potem się okazało, że nas było z 15 czy 16, tylko. I mówi tak, a tamtych odesłali. I tego samego dnia, po tych badaniach kazali nam się ubierać, w wagony i pojechaliśmy pociągiem tego samego dnia do Taszkientu, przyjechaliśmy do Taszkientu wieczorem. Tam był jakiś samochód podstawiony i nas wszystkich dwoma czy trzema samochodami odwieźli. Wiedzieliśmy, że tu jest Taszkient, duże miasto, potężne, jechaliśmy dość długo. Do Jangijulu, okazuje się. Jangijul. W Jangijulu był sztab armii. Tam był Anders i wszyscy generałowie. Między innymi był Boruta-Spiechowicz i ten... Nie Boruta-Spiechowicz, ten, który stworzył armię, jak się on nazywał, Armię Ludową... – Berling. – Berling tam był jako pułkownik. On był wtenczas też tam. I został potem. Był w tym sztabie naszym. Potem się dowiedzieliśmy, że to był tajny rozkaz i on nie zdradził wtenczas, nie zdradził Andersa. Okazuje się, bo potem my się dowiedzieliśmy, dlaczego my jesteśmy do tego przydzieleni, do tego wojska, bo tam były już dwie kompanie piechoty, które już były takie z tych młodziaków zebranych, w naszym wieku

18–19 lat, ale już byli podoficerowie, którzy byli z łagrów, przeżyli, młodzi podoficerowie potem, a oficerowie wszyscy byli w mundurach angielskich. Wszyscy za wyjątkiem takiego, potem jak wiedziałem, porucznika Reszla, którego się poznało, my znaleźliśmy swoich tych dowódców, który był, przeżył obóz. Nie był w tym Kozielsku ani w innym obozie, tak że on i w cywilu był, i on przeżył, i dostał jako porucznik. Potem okazało się, że był najstarszym wiekiem oficerem w tym oddziale, tworzony oddział. I okazało się, że dowódcą naszym jest rotmistrz Zbigniew Kiedacz. Zbigniew Kiedacz był dowódcą batalionu. To był oficer, który dwukrotnie w 1939 roku ochronił Andersa. On był w 15. Pułku Ułanów Poznańskich czy w którymś ułanów, a Anders wtenczas był dowódcą kawalerii nowogródzkiej. Te trzy pułki kawalerii, on nas na Prusy przeszedł, potem przeszedł tego, on był dwukrotnie ranny. Raz go ochronił, potem drugi raz, ale potem już jak byli okrążeni, to ten był ciężko ranny Anders, to on już wtenczas z innymi oficerami uciekł. Przedostał się z tej niewoli i przeszedł granicę, potem był w tych oddziałach we Francji, potem w Anglii, w oddziałach tych Maczka, zmotoryzowanych, przeszedł tam tę szkołę broni pancernej i on został jako dowódca przydzielony na dowódcę batalionu „S”. Ten batalion „S” był tajnym rozkazem Andersa, do wszystkich wyższych oficerów przekazany, tak że Berling wiedział o tym rozkazie, a nie zdradził Piłsudskiego [Andersa]. Był do ochrony sztabu. Wyraźnie pisało w tym rozkazie, bo potem byliśmy zapoznani. My przez dłuższy czas sprawowali... Musztrę mieliśmy od razu, ale to ciekawe było, że od pierwszego dnia byliśmy najpierw umundurowani, tego, ćwiczenia takie były pierwsze piechoty, to była taka zabawa miesiąc czasu, że chodziliśmy normalnie, broń, tego, chodzić, zdaliśmy. Ale po miesiącu czasu okazało się, że ćwiczenia wszystkie były jak zmierzch zapadał. Zmierzch zapadał, oficerowie już z nami się zapoznali, zaczęli mówić, o co chodzi, do czego my jesteśmy stworzeni, że sami młodzi, że „wy jesteście stworzeni...” Musieliśmy nawet przysięgę składać dodatkową, że nie zdradzicie, kto chce, i tacy byli podobno z tych dwóch szwadronów, kilku odeszło, że wy w razie czego jesteście po to, żeby... Anders nie wierzy sowietom, że mogą złamać przysięgę, to porozumienie i mogą nas zaatakować. „I wy jesteście po to, nas, mówi, po to 800 z tymi oficerami, żebyśmy bronili sztabu. A wiecie, co nas będzie czekać, jeśli będzie taka wojna. Was wybraliśmy specjalnie dlatego, bo wszyscy jesteście wyjątkowo zdrowi. Macie serca kamienne, wszystko”. Wróciliśmy bardzo szybko do sił w tym czasie i po tym miesiącu, i po tym dalej, że byliśmy bardzo sprawni, że jakby było, musielibyście chwycić za broń i bronić, to my byliśmy przeznaczeni na odstrzał. Nie wiadomo, czy byśmy obronili tych oficerów ze sztabu, ale w pierwszym rzędzie oni by się nie spodziewali, bo byliśmy oficjalnie nazwani jako batalion szkoleniowy. Ci oficerowie co tydzień byli, oficerowie wyżsi, widać, i to NKWD, bo ich znaleźliśmy, oni przychodzili, widzieli, no, chłopcy, chudzi, szkielety niektórzy, połowa to szkielety. Ale wszyscy zdrowi są i szkolą się, wiedzą, o co chodzi, że batalion, no tak, batalion szkoleniowy, tu tego, elegancko, a my już od drugiego miesiąca zaczęliśmy wieczorem, zaczęliśmy podchody. Walka zaczęła była. My mieliśmy być batalionem szturmowym, szturmowo-spadochronowym, tak że mieliśmy przeszkolenie normalnie. Gorzej było ze spadochronami. Były wieże wyznaczone, ale 50-mertowe, które były takie próbne skoki, niektórzy złamali, dwóch było, złamało nogi, ale nie dostaliśmy, bo Anglicy chcieli przerzucić samoloty, żeby tu... takie te kukuryżniki. Sowietci nie dali, tym nie zezwolili, z tych wież, tak że nie byliśmy spadochroniarzami. Co było ciekawe, że nas zaczęto, oni przeszli jakieś kursy, już te pierwsze walki wschodnie, nas uczyli, walka wręcz, przewracać, tego, kozły, rzucanie nożami, tymi bagnietami, rzucanie do celu Godzinami trzeba było do tarcz rzucać takich plecionych, żeby trafił do tej tarczy, a szczególnie żeby trafił do gardła tym nożem. I walka wręcz, też do walki wręcz byliśmy przygotowani wieczorami. I naprawdę my byliśmy, te dwa lata tej odsiadki, wiedzieliśmy, że tam nasze matki i rodzeństwo zostało, to byliśmy do Sowietów odpowiednio nastawieni, tak że byliśmy, dodatkowo jeszcze tę przysięgę spełniliśmy i my byliśmy przeszkoleni naprawdę do tego stopnia, proszę pana, że kiedyś powiedziałem, tutaj przyjechała taka ekipa, jak otworzono Muzeum Drugiej Wojny Światowej, że w naszym batalionie nie było

chorych. Nie było chorych. Ten Ciupa, którego spotkałem, szkielet, taki był chory, oficer porucznik do niego mówił, bo w moim plutonie był razem, w namiotach byliśmy: „Zbyszek, do lekarza”. „Ależ panie poruczniku, ja [nie] jestem trup. Ale przecież widzę, ślaniaś się na nogach. „– Gorączkę masz”. „– Nie, mam karabin, jeszcze nie znam tego karabinu”. Nie było chorych. Na czworakach chodzili, ale musieli być. To było ciekawe. Taki był batalion. Naprawdę. Tak że byliśmy oddani. Co było najgorsze w tym, że na przykład w naszym oddziale był taki porucznik, w tym batalionie, który się do nas nie nadawał. Bo ci inni oficerowie normalnie byli, a on też przyjechał z Anglii, ale to już był trochę starszy, zawodowy oficer, który do nas podchodził tak jak by był... Myśmy byli w folwarku, a on robił z nami, co chciał. On robił, co chciał. Do tego doszło, jak tam przyjechaliśmy do tego obozu, to on przyjechał, ja tam poznałem niektórych znajomych, zacząłem rozmawiać, on wyszedł z namiotu i do mnie ciach, „Co ty tu, nie widzisz oficera, nie stanąłeś na baczność”. Ja mówię: „Nie zauważyłem pana”. „Padnij, powstań”, ja tu w tym plecaku, jak przyjechaliśmy z tego wagonu. To proszę pana, ja... Tak mnie szlag trafił i potem jak on kazał mnie wstać, ja mówię: „Proszę pana, panie poruczniku, ja pierwszy raz jestem w tym oddziale. Tu przyjechałem z innymi. Pan mnie tak przyjął, mnie, zesłańca. Ja wiem, jacy nasi oficerowie byli. Ja byłem zesłany dwa obozy, w kołchozie byłem, ciężko pracowałem i pan... Ja modliłem się, żeby zobaczyć polskiego oficera. Że do nas przysłiecie i nas uratowaliście, a pan z nami jakby... To sowioci... Ci oficerowie z NKWD, którzy mordowali, jak ktoś przeszkrobał, od razu w łeb strzelali, to tak z nami się nie obchodzili jako pan oficer z nami”. I proszę pana, jakoś to mu przeszło. Mnie nic nie było. Potem jakoś się uspokoił i w przyszłości, jak byliśmy w Iraku, jak była przerwa tropikalna, w Iraku już, to on w czasie przerwy tropikalnej, po 11:00 godzinie, gdzie można było smażyć na błotniku wozu pancernego jajka, tak to było rozpalone, kazał żołnierzom: „Padnij”, temu plutonowi, gdzie on był dowódcą, u niego nie byłem. On był dowódcą innego plutonu z artylerią, z oddziałami pancernymi, tam takie mieliśmy, działa przeciwpancerne dostaliśmy. Kazał rzucić i wszyscy dostali takie pęcherze, wszyscy, ich kilkunastu, jego od razu zdjęli ze stanowiska i zginął nam, nie widzieliśmy, co się z nim stało. Wtenczas już dowódca pułku już nie wytrzymał i go zdjęli ze stanowiska. My normalnie... Skończyłem w tym, jak byłem w tym pułku, dalej byliśmy przygotowani no i pewnego czasu już byliśmy przygotowani do wyjazdu, do robienia wszystkiego, bo wiadomości były coraz większe, że nasz pułk ma się przygotować do wyjazdu i wyjeżdżamy ze Związku Radzieckiego normalnie. Broń całą, wszystko oddaliśmy, normalnie Sowoci przyjechali, wszystką broń oddaliśmy. Normalnie w mundurach, z plecakami, w tych battle dress'ach zawieźli nas koleją do Krasnowodzka nad Morze Kaspijskie. Nad Morze Kaspijskie na okręty te takie, małe statki te rosyjskie. Jechaliśmy przez to Morze Kaspijskie do Pachlewi, do miasta Pachlewi, które dostało tę nazwę tego szacha Iranu, Pachlewi. Teraz to się nie nazywa Pachlewi, to miasto, po tej rewolucji. W każdym razie do tego miasta się dostaliśmy, Pachlewi i z tymi plecakami po piachu, elegancko, poszliśmy do miejsca zamieszkania. To były przygotowane dla nas nie namioty, tylko szałaszy dość wysoko wymurowane, z trzy metry wyżej, płachty takie były plecione, to z ryżu czy co, były takie... To nie było żyto czy pszenica, tylko grube jakieś łodygi, jakby tatarak, coś takiego. Takie te i boki były, i tam były łóżka polowe normalnie, podzielone na kwatery, tego, mieliśmy te łóżka i przez miesiąc czasu nad Morzem Kaspijskim normalnie dzień w dzień lekarze nas sprawdzali, masę lekarzy było, bo tam masę było oddziałów różnych przyjeżdżało, wyjeżdżało i na to miejsce nowe. My byliśmy cały czas, jak 12. tam przyjechaliśmy, sierpnia chyba, tak, sierpnia, to miesiąc czasu równo byliśmy tam. W sierpniu 1940 roku, proszę pana, tak, w sierpniu 1940 roku tam byliśmy, nic nie robiliśmy, tylko jedliśmy, badani byliśmy, – zastrzyków dostawaliśmy pełno. – Później. To nie był 1940 rok. – W 1942 roku. – W 1942 roku. Tak. W 1942 roku byliśmy i cały równo miesiąc czasu byliśmy tam leczeni, badani, zastrzyki od tyfusu, malaria, to dwukrotnie dostawaliśmy przed przyjazdem i po przyjeździe, bo okazało się, że tam, gdzie będziemy, to jeszcze większa malaria panuje. Nie widzieliśmy co, byliśmy spieszeni, bez broni, bez niczego, okazało

się, przyjechały wozy, autobusy z Persami. Kierowcy byli Persowie. Persowie, byli do tych Persów przydzieleni oficerowie normalnie w mundurach albo podoficerowie, którzy byli przy kierowcach i nas przez te góry, tego, do Iraku... z Persji, to wtenczas była Persja, z Persji nas przewieziono przez te góry, tego, do Iraku. I stanęliśmy pierwszy rząd w obozie, to był już obóz przygotowany, namioty, tam były dla nas przygotowane, dla całego pułku, w Khanaqin. Jedna z odnóg do Tygrysu. To było niedaleko Bagdadu. Khanaqin, był tam nasz oddział. Tam rozkwaterowaliśmy się, po kilku dniach dostaliśmy, zaczęliśmy dostawać wyposażenie, ale nie dostaliśmy karabinów. Dostaliśmy tylko pistolety. Dostaliśmy pistolety. Niektóre oddziały, każdy szwadron, oddział, okazało się, że przechodzimy od razu, jak przejechaliśmy do Iranu, to dowiedzieliśmy się, że dowództwo armii zapowiedziało, że my nie będziemy już batalionem spadochronowo-szturmowym, tylko będziemy pułkiem pancernym. My wszyscy dostaliśmy, do tych pasów takie na rapciach, do nogi było przymocowane, tu mieliśmy nagany, kołty. Normalne, te sześciostrefowe jak dla kowboi. Trochę było karabinów tam i Thomsonów, O, Thomsons były przydzielone dla tych oddziałów, bo każdy szwadron, każdy pułk, bo to były szwadrony potem, jeden, dwa i cztery, bo nigdy nie było potem w 15. Pułku Ułanów trzeciego szwadronu. Tak było, nie wiem dlaczego. W czasie wojny nawet nie było, tylko był jeden, drugi i czwarty. Potem był jakiś szwadron dowodzenia trzeci, ale to paru oficerów, którzy od specjalistów tam było, od broni chemicznej, inni siedzieli czy innych tam takich rzeczy, tak że u nas było tylko [niezrozumiałe], zresztą każdy pułk potem. Piętnasty, trzeci i dwunasty, takie same pułki mieli po trzy szwadrony. No i każdy szwadron miał pluton szturmowy, który jeździł na „Carrierach”. Po co ten pluton szturmowy był? Po to, że jak dostaniemy wozy pancerne, dla ochrony w razie... Jakbyśmy wstali w nocy, to oni byli przygotowani jako piechota. Każdy szwadron miał pluton taki na „Carrierach”, który jeździł. Większość to jeździło w wozach pancernych. W Iraku dostaliśmy na początku „Morrisy”. Trzyosobowe lekkie wozy pancerne, trzyosobowe, gdzie był kierowca, dowódca takiego wozu oraz żołnierz, który obsługiwał karabin maszynowy Browning, albo karabin przeciwpancerny, karabiny były przeciw... To ja zostałem kierowcą, ćwiczyliśmy w Khanaqinie dość długo, a po kilku miesiącach, po dwóch czy trzech, przerzucono nas do Kirkuku. I proszę was, proszę państwa, do Kirkuku, to już było dalej. Też na odnogę do Tygrysu, taka odnoga była, nie pamiętam jak nazwa tego, ale tam co było ciekawe, spotkaliśmy się z żołnierzami Karpatczykami, którzy zostali przerzuceni z Afryki, ale którzy już jeździli na wozach pancernych, którzy znali wozy pancerne, oni z Afryki przylecieli do nas, bo była koncentracja tam wszystkich oddziałów w Iraku, tego korpusu przychodzącego. Ten rejon był zajęty przez różne oddziały piechoty, artylerii i tak dalej. I oni przyjechali do nas na miesiąc czasu do pomocy, a żeby nam pomóc w obsłudze jak się zachowywać w wozach pancernych, bo oni mieli już na wyposażeniu dobre wozy, ciężkie wozy pancerne, nie „Staghoundy”, ale inne mieli, czołgi nawet mieli, tego, oni nas uczyli, tak że mnie na przykład tak uczyli, to byli panowie starsi wszyscy, cwaniacy, uczyli nas w oczko grać. Ja w ciągu jednej godziny przegrałem funta na miedziaki, tak grałem, że powiedziałem koniec. Takich dwóch było kaprali i jeden plutonowy. Uczyli, ale nauczyłem się, powiedział potem, grać w oczko, ale mówi, gramy na pieniądze. Dostaliśmy okupacyjne te pieniądze, normalnie funty, ale to irackie i jakieś tam od razu nam przydzielono. Nawet dostawaliśmy podwójny żołd. Żołd z uwagi na przerwę tropikalną. Tam do 11:00 nie wolno było ćwiczeń. To była przerwa, odpoczynek. Dopiero po 11:00 zaczęły się ćwiczenia. Od 11:00 tam dopiero, a nawet później, jak temperatura była taka, że termometr nie spadał poniżej 50 stopni. Tak że była niesamowita temperatura, dopiero po południu, gdzieś od 2:00 po południu, po obiedzie zaczynały się nasze ćwiczenia normalnie do późna wieczora, tam różne. I w tym Iraku nas oni ćwiczyli dość długo. Potem wyjechali, zginęli ze świata, my zostaliśmy sami, ale przy nas nawet, proszę państwa, proszę panów, przyjechał taki pułk jakiś, dowiedzieliśmy się, że to jest, będzie w przyszłości pułk ciężki, taki transportowy do przewozu amunicji ciężkiej. I co ciekawe, że podobno w tym pułku mają misia małego. Małego misia mają, no, kurde mol,

dowiedzieliśmy się na drugi dzień. Nas czterech, mieliśmy fajnego dowódcę szwadronu. Wtenczas był to jeszcze porucznik, Ponikiecki, bo tam tego porucznika, który był za te poparzenia wyrzucił dowódca pułku i ten mówi: „To jak chcecie, tam możecie przez trzy godziny”, a to nie było, że kilkaset metrów było, że oni stali bliżej Kirkuku. Zresztą co ciekawe, w Kirkuku to byli Kurdowie. Tam nie było Arabów. Kurdowie, którzy stale walczyli o swoją niepodległość zresztą, Kurdowie znani są, którzy byli zresztą bardzo przychylni Niemcom z piątą kolumną tego. Na nich musieliśmy uważać, na tych Kurdów. Potem byliśmy przerzucani do Mosulu, do ochrony tych rafinerii w Mosulu i tak dalej, a to były inne czasy, późniejsze. I tam dowiedzieliśmy się, że ten misio jest. Ciekawe jest... Na pewno oni przywieźli misia z Syberii. Dostaliśmy się do tego, przyszli, jakiś żołnierz nam pokazał, w naszym wieku, mówi: „Chcecie, pokażemy, tu już pełno jest. Bez przerwy mi głowę zawracają, dowódca tego plutonu, tego transportowego każe mi misia pokazywać. Wykopali wielki dół czworokątny, drabinę, tam wyścielono i tam był misio taki z 80 centymetrów, niecały metr może, ale tam teraz tak... Mały misio do zabawy i pił tam i jemu jedzenie dawali takie. Bawił się, tego, zobaczyliśmy tego misia i tak się skończyło. Potem tego misia zobaczyliśmy dopiero we Włoszech, jak miał dwa dwadzieścia. Ten misiek jak się przewalał z innymi. Ale widzieliśmy tego misia. Okazało się, że ten misio, oni jak stali też w Pachlewi, były kobiety, Polki, masę Polek przyjechało z Anglii czy z innych miejscowości, nie wiem z których, w każdym razie było Polek, nasze były Polki młode też, które z Rosji przyjechały, żeby się zaopiekować sierotami, dziećmi, bo było kilka tysięcy tych sierot, dzieciaków od małych, którzy trzeba im było dawać smoczka, aż do takich 12-latków innych. I one musiały wyjeżdżać, były takie grupy przydzielone. Tamte wiedziały, że jadą ze starszymi dziećmi, jadą do Indii do jakiegoś maharadży, ich przyjmował, tam tego. Okazuje się, że, w przyszłości się dowiedziałem, przyszła żona naszego prezydenta, który jak było połączenie do Wałęsy zdawał te insygnia, to jego była żona, która się wychowała w Indiach, tam była jako dziecko tam przyjęta, potem dorosła kobieta. I te dzieci, i one dostały od Arabów takiego misia, niedźwiadka. Od Arabów gdzieś tam po drodze dostały, ale miały tam wyjechać. Co z tym niedźwiedziem zrobić? Ci się zgodzili i przyjęli tego misia, i potem mieli dużo kłopotów z tym misiem, bo kwestia była potem przez granicę przekroczyć, coś starszy był, jak to było, to inne historie. W każdym razie zobaczyłem tego misia. My byliśmy już w Khanaqinie, dostaliśmy te wozy pancerne, dostaliśmy działa przeciwpancerne, normalnie sześciofuntowe, stworzone do tych „Carrierów” były przyczepione te działa, oni się szkolili, ten pluton specjalny, każdy pluton był, do tego stopnia tak dochodziło, że trzeba było uważać bardzo. Te nasze warty, że w nocy chcieli nam ukraść takie działo przeciwpancerne. Ci Kurdowie, którzy współpracowali z kolumną niemiecką. W nocy był przytomny, te nasze warty, tak się podkradli, sznur przyczepili do działa pancernego sześciofuntowego i do osła był, i ten jechał. I dobrze, że ten widział, patrzę, jedzie mu działo pancerne, przyjeżdża ten, normalnie dobrze pilnował warty, nie zasnął i zaczął strzelać, tego, i ci uciekli, i nie złapaliśmy, ale działo zostało. W ogóle jeśli chodzi o Kurdów, oni w zasadzie niby dobrze byli ustosunkowani, ale bardzo przychylni byli Niemcom. Jednak starali się uzyskać. Potem się dowiedzieliśmy, dlaczego w zasadzie mówi nam dowódca, ten Ponikiecki, to fajny chłop taki był, mówi: „Ja znam tę sprawę”, on skończył politechnikę w Poznaniu, ale to był, do końca życia z nami trzymał. Naprawdę służba to służba, ale po służbie to był nasz starszy kolega, doświadczony, który nam doradzał, wszystko, jak postępować, jak zrobić inne, dużo rzeczy takich, takich...